

# Medgidia, miasto u kresu: Ćwiczenia z pamięci.

Barbara Lekarczyk-Cisek



Proza Cristiana Teodorescu ma urodę wschodnich miniatur - precyzyjnie zarysowanych mikroopowieści, w których za anegdotą skrywa się filozoficzna refleksja. Jako całość są one jednak ćwiczeniami z pamięci, którą w latach pięćdziesiątych skutecznie zacierano. Podobnie jak w Polsce.

## Żebracza apokalipsa

Teodorescu przedstawia świat małego miasteczka, które dotyka apokalipsa - wojenna, ale także apokalipsa dwóch totalitaryzmów. Przedstawia ją w jednym z opowiadań na swój specyficzny sposób. Otóż opowiada o dwóch dworcowych żebrakach: Kulawym Prztyczku i ślepyim paralityku Marcelu, którzy podzielili między siebie rewir dworca. Wszystko szło zgodnie z umową, kiedy pewnego dnia pojawił się trzeci - „zebrak apokalipsy” - dobrze zbudowany mężczyzna, który podpierając się kulą, defilował wzdłuż wagonów, informując pasażerów o nadchodzącym końcu

świata:

*Koniec świata puka do drzwi! Ale On, Ten, któremu nie możemy ucałować stóp, aby dostąpić zbawienia, daje wam jeszcze szansę okazania potrzebującym miłosierdzia, mimo wszystkich waszych grzechów!*

Dwaj żebracy poczuli się zagrożeni, toteż *spuścili przybłądzie manto, aby zrozumiał, że koniec świata może dla niego nadejść znacznie wcześniej niż dla reszty ludzi.* Jednak nie omieszkali wykorzystać pomysłu i od tej pory także używali argumentu nadchodzącej apokalipsy – każdy na swój sposób.

We wstępie do polskiego wydania książki autor wyjaśnia:

*W ciągu zaledwie dekady, którą rozpoczął rok 1938, w Rumunii zmieniło się tak wiele, że nawet świadkowie owych częstokroć katastrofalnych zmian przestali wierzyć, że wydarzyły się one naprawdę, a zaczęli myśleć, że był to jakiś senny koszmar. Wielu z tych, którzy marzyli o powrocie do normalności, trafiło do więzień. Aby dawne czasy zatarły się w zbiorowej pamięci narodu, począwszy od lat pięćdziesiątych, z rozkazu kolejnych władz, historia Rumunii była wielokrotnie pisana na nowo.*

Teodorescu przywraca więc pamięć dotyczącą nie tylko narodu, ale czyni to także w odniesieniu do swoich dziadków i świata, w którym dane im było żyć.

### **Medgidia - rumuńskie Makondo**

Skojarzenie Medgidii z fikcyjnym Macondo ze „Stu lat samotności” Marqueza przychodzi na myśl, gdy czyta się te wszystkie opowieści, ponieważ – choć nieodległe w czasie – wydają się jednak należeć już do sfery pewnej mitologii. Takiego miasteczka bowiem, jakie poznajemy na początku tej opowieści, już nie ma. Nie żyją bohaterowie owych historii, a odtworzone realia zmieniły się nie do poznania. Tętniące życiem miasteczko, zamieszkałe przez Rumunów, Żydów, Ormian, Turków, przypomina trochę mityczną Bukowinę.

Oprócz historii swego dziadka – Stefana Teodorescu, zwanego Stefankiem,

właściciela dworcowej restauracji, pisarz snuje barwne opowieści o innych mieszkańcach Medgidii: jubilerze Marcelu, który terminował u paryskich mistrzów i który zmuszony został do opuszczenia miasta na fali antysemityzmu, co potem okazało się zbawienne, zważywszy wszystko, co działo się w Europie z Żydami podczas II wojny. Marcel wyjechał do Nowego Jorku, gdzie wkrótce został milionerem. Innym bohaterem jest imam Hassan – prawdziwy mędrzec, którego rady zasięgają imamowie z całej Turcji i który grywa w szachy ze Stefankiem i z majorem Scipionem – komendantem pułku, mimo że początkowo unika go „z racji jego mało finezyjnego, koszarowego usposobienia”. Śledzimy także zmienne losy bezkompromisowego majora i jego skrywanej, ale wielkiej i odwzajemnionej miłości do żydowskiej lekarki Leili. W miasteczku mieszka nawet jeden Rosjanin – Grigorij, który zajmuje się kowalstwem, bije swoją żonę i ukrywa przeszłość.

Każdy z tych bohaterów to odrębna opowieść, a właściwie cykl miniaturowych opowieści, które wszakże stanowią odrębne, zamknięte dramaturgicznie historie. Jeśli jednak uważnie śledzimy losy bohaterów – a są one tak fascynująco przedstawione, że nie sposób się od nich oderwać – zauważymy, jak się one zmieniają na skutek historycznych wydarzeń. Niektórych historia miażdży bezlitośnie, inni wychodzą z doświadczenia totalitaryzmu (zwłaszcza komunizmu) przemienieni. Ale są i tacy, którzy pozostają jakby nietknięci przez okrucieństwa losu – jak piękna lekarka Leila, mimo że jest Żydówką, osobą niezwykle prawą i bezkompromisową. Ona zresztą także na koniec emigruje. Miasteczko, zarządzane przez przedstawicieli komunistycznego reżimu, szarzeje, brzydnie i przestaje być tętniącym życiem, wielokulturowym tygłem.

### **Śmiercionośne papryczki Januszka**

Teodorescu uwodzi czytelnika nie tylko pasjonującymi opowieściami. Istotne jest także to, że owe cudowne miniatury charakteryzuje specyficzny humor i wszechobecność ironii losu, ale także ironii historii. Dzięki temu każda anegdota zyskuje drugie dno.

Mnie najbardziej urzekła miłosna historia jednej z głównych postaci – kelnera Januszka. Otóż restauracja Stefanka Teodorescu zawdzięczała swoje powodzenie nie

tylko atmosferze, którą stwarzał właściciel, ale przede wszystkim obecności kelnera, który przed wojną pracował w Orient Expressie, znał języki i świetnie opanował sztukę przygotowywania i podawania potraw. Marzył o tym, aby otworzyć własną restaurację w Bukareszcie, a może nawet kabaret, jednak ciągle brakowało mu na to pieniędzy. Tymczasem ani się obejrzał, kiedy „stuknęła” mu czterdziestka. Pozostawał w stanie kawalerskim, ponieważ „jako wielbiciel kobiet nie ryzykowałby zakochania się w którejś z nich”. I oto pewnego dnia spojrzął w oczy młodej dziewczynie, zatrudnionej w kasie na stacji i... stało się. Żeby móc znowu popatrzeć jej w oczy kupił niepotrzebny mu bilet, a potem starał się zawsze być w pobliżu niej i choć robił to nader dyskretnie, dziewczyna zauważyła jego starania. I choć nie było to w zwyczaju, ale obyczaje powoli zaczęły się zmieniać – pozwoliła mu odprowadzać się do domu, a wreszcie gotowa była za niego wyjść. Kiedy jednak przyszły teść pogodził się z myślą, że córka wyjdzie za mąż za starszego od niej o dwadzieścia lat mężczyznę, Januszek postanowił coś udowodnić kolejarzowi, który stroił sobie żarty z jego związku. Założyli się, że jeżeli Jan zje pięćdziesiąt ostrych papryczek, kolejarz wyjedzie z miasta. Kelner był tak szczęśliwy, że gotów był zjeść dwa razy tyle. Zakład wygrał, po czym... wyzionął ducha.

Teodorescu opisuje nie tylko śmiertelne papryczki. Pisze o rewizjach, fałszowanych wyborach, przesłuchaniach, bezprawnym zabieraniu majątków, zawsze jednak w kontekście ludzkich losów, bohaterów, których – dodajmy – zdążyliśmy już poznać i jakoś się do nich przywiązać. Zawsze towarzyszy temu dyskretny humor, niekiedy czarny, jak w opowiadaniu „Kupiecki kadysz”, w którym inny bohater – Żyd Haiks traci cały towar i majątek, a nawet mieszkanie, ale nie traci poczucia humoru, tylko postanawia porozmawiać ze Stefankiem o kadysz – modlitwie za umarłych, którą powinno się nad nim zaśpiewać trzykrotnie.

Wielowątkową powieść Cristiana Teodorescu można czytać na różne sposoby. Sam autor, z właściwym sobie poczuciem humoru, sugeruje, aby tak właśnie czynić:

*... mogą Państwo rozpocząć lekturę w dowolnym miejscu. Najbardziej niecierpliwi mogą czytać od końca do początku. Amatorzy powieści o szybkiej akcji mogą zacząć lekturę od początku i przeskakiwać przez tak zwane rozdziały – wypełniacze, natomiast ci z Państwa, którzy chcą poznać powieść jak powieść, powinni ją przeczytać od początku do końca, nawet jeśli składa się ona z ponad*

*setki opowiadań.*

*Powieść „Medgidia, miasto u kresu” ukazała się nakładem Wydawnictwa Amaltea, w przekładzie Radosławy Janowskiej-Lascar.*

**Wywiad z Cristianem Teodorescu ukáže się na Culture Avenue we wtorek, 10 stycznia 2017 r.**

<http://kulturaonline.pl/>